All communications must be addressed:

J. F. SMULSKI & Co.
565 Noble St.
CHICAGO, ILL.

J. F. SMULSKI i Sp.
Wydawcy.



DZIEŃ ŚWIĘTY

Wychodzi co czwartek.

Kosztuje rocznie $1.00 Abonenci Gazety Katolickiej płacą tylko 50 c; do Europy: z Gazetą $3.00, bez Gazety $1.50. Abonament musi być naprzód opłacony. Pokwitowań nie ogłasza się. Gaz. Katolicka sama kosztuje $2,00.

Rok XV. CHICAGO, ILLINOIS, 20go MAJA 1897 ROKU. Nr. 20.

Entered at the Post Office of Chicago, Ill. as second class matter.

Aprobowany przez Najprzewiel. Arcyb. P. A. Feehan z Chicago.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

KALENDARZ. — Czwartek 20 Maja, Bernarda. Piątek 21 Maja, Sekundyna. Sobota 22 Maja, Heleny. Niedziela 23 Maja, Dezyder. Poniedziałek 24 Maja, Joannny, krzyż. dn. Wtorek 25 Maja, Grzegorza, krzyż. dn. Sroda 26 Maja, Filipa, krzyż. dn.

Na uroczystość Wniebowstąpienia Pańsk.

Ewangielia św. Marka w rozdziale XIV.

W owym czasie: gdy jedenastu uczniów u stołu siedziało, ukazał się im Jezus i wymawiał im niedowiarstwo ich i zatwardzenie serca, iż tym, którzy Go widzieli, że zmartwychwstał, nie wierzyli. I mówił im: Idąc na wszystek świat, opowiadajcie Ewangielią, wszemu stworzeniu. Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion. A cuda tych, co uwierzą, te naśladować będą: W imię Moje czarty będą wyrzucać, nowymi językami będą mówić, węże będą brać, i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie; na niemocne ręce będą kłaść, a dobrze się mieć będą. A Pan Jezus potem, jako do nich mówił, wzięty jest do nieba, i siedzi na prawicy Bożej. A oni wyszedłszy, przepowiadali wszędy, a Pan dopomagał, i utwierdzał mowę przez cuda, za nimi idące. (Rycina na str. 328.)

Tyle jest słów Ewangelii św. na Niedzielę dzisiejszą.

OD ADMINISTRACYI.

Wszystkich pp. Abonentów, którzy zalegają z prenumeratą, uprasza się o niezwłoczne nadesłanie tejże. Każdy dolar w obecnych ciężkich czasach jest nam bardzo potrzebny. Podwójnie więc będziemy Szan. Abonentom wdzięczni, gdy nam nadeślą to, co się nam sprawiedliwie należy. Zwracamy się szczególniej do tych, którzy za dwa a nawet za trzy lata abonamentu nie zapłacili i prosimy ich raz jeszcze o uregulowanie rachunku.

Piękność Kościoła katolickiego.

Na zapytanie pewnego innowiercy, czem jest Kościół katolicki, dał pewien duchowny katolicki następującą piękną odpowiedź:

,,Założycielem katolickiego Kościoła jest Bóg Ojciec, Syn Boży jego Zbawicielem, Duch św. poświęcicielem, Najświętsza Panna jego Królową, aniołowie obrońcami, prorocy wyrocznią, apostołowie krzewicielami, święci Pańscy orędownikami, papieże w Rzymie jego głową, kardynałowie radą, biskupi pasterzami, kapłani głosem, dyakoni szafarzami, subdyakoni sługami, męczennicy świadkami, doktorowie światłem, wyznawcy siłą, bractwa religijne podporą, święte dziewice ozdobą, wszyscy wierni dziećmi.

Kolebką Kościoła jest Chrzest św., Bierzmowanie siłą, Przenajświętszy Sakrament Ołtarza posiłkiem, Pokuta i Ostatnie Olejem świętym Namaszczenie lekarstwem, święcenie kapłańskie sadownictwem, sakrament małżeństwa rozsadnikiem.

Dziesięcioro przykazań Bozkich są jego murami, pięć przykazań kościelnych walem, rady ewangieliczne twierdzami. Ciało Pana Pana naszego Jezusa Chrystusa jest jego skarbem, nieomylność znamieniem, jedność punktem środkowym, powszechność zwierciadłem, Pismo św. dowodem, tradycya,

czyli podanie ustne, siłą. Sobory są jego powagą, prawda celem, łagodność duszą, gorliwość źródłem, modlitwa tarczą obronną, cierpliwość zwycięztwem.

Wiara jest jego bramą, nadzieja drogą, m łość wsławieniem, czystość kwiatem, sprawiedliwość okazałością, mądrość okiem, męztwo ramieniem, umiarkowanie oddechem, świątobliwość jego radością grzech odrazą. Sprawiedliwi są przyczyną jego wesela, grzesznicy smutku. Żydzi są jego żywemi głazami pamiątkowemi, błędnowiercy strapieniem, nawrócenie wszystkich jest źródłem jego ustawicznych westchnień i modłów. Wytrwałość należących do Kościoła członków jest jego życzeniem, chwała Bozka chlubą.

Przenajświętsza Trójca jest najwyższym przedmiotem czci, zamordowany na Golgocie Bóg-Człowiek ofiarą błagalną, pojednawczą i dziękczynną. Obrzędy są uroczystą jego ozdobą.

Ziemia jest jego wygnaniem, krzyż udziałem, chwała niebieska celem. Zgorszenia są jego strapieniem, pokuta pociechą, odpuszczenie grzechu, darowanie winy i kary odwiecznej jego szczodrobliwością.

Jezus Chrystus jest jego Oblubieńcem, jego przytomność rozkoszą koniec świata dniem uwieńczenia. Walka jego jest na ziemi, cierpienia w czyśćcu, tryumf w odwiecznej chwale niebieskiej, t. j. szczęśliwem oglądaniu Boga".

Takim był hymn pochwalny kapłana katolickiego. Wzruszony innowierca wyrzekł się błędnej wiary i wrócił na łono Kościoła, z którego pięknością i wspaniałym wdziękiem nic się porównać nie da.

TRZY GWIAZDY.

Dokończenie.

Doświadczenie uczy, że niezwykłą szlachetnością odznaczają się te dusze, które gorącą czcią ku Najśw. Sakramentowi są przejęte. I rzecz naturalna. Jeżeli człowiek bezustannie obraca się w towarzystwie ludzi szlachetnych i prawdziwie wykształconych, natenczas przyswaja sobie to, co u nich widzi dobrego i szlachetnego, a obecność Boga Najświętszego nie miałaby więcej oddziaływać na ustrój całej istoty chrześcianina i uszlachetniać umysłu jego i serca? A dopiero gdy Bóg Najświętszy wstąpi do serca, gdy pokój niebieski duszę przeniknie, wtenczas ta dusza jaśnieje jak brylant, o którym mówią, że pierwej wciąga w siebie promienie słoneczne a potem je z blaskiem wydaje, jaśnieje tem wewnętrznem zadowoleniem, które ją uszczęśliwia i uszlachetnia. Najświętszy Sakrament nadaje człowiekowi kierunek niebieski, ku Najświętszemu Sercu Jezusa, gdzie pokój na ziemi doczesny i wieczny w niebie; w ten sposób Przenajśw. Sakrament jest dla chrześcianina gwiazdą przewodnią wśród ziemskiej ciemności.

Drugą gwiazdą przewodnią w pielgrzymce naszej doczesnej jest Matka Boża, Marya.

Jak pomiędzy wszystkiemi gwiazdami na firmamencie jutrzenka odznacza się swoim blaskiem, tak i Jej przecudny obraz przyświeca duszy chrześcianina. Obraz Maryi wielce przyczynił się do moralnego i duchowego udoskonalenia się Świętych Pańskich; religią i bojaźnią Bozką, miłością, pokorą i czystością tchnie święte Jej oblicze; jak obraz matki wrazi się w pamięć dziecka, tak wryje się obraz Maryi w duszy i wychowuje Świętych. W sercu każdego wiernego chrześcianina budzi obraz Najświętszej Panny błogie uczucia, na widok jego czuje dusza łagodny a jednakowoż potężny pociąg ku rzeczom wyższym, niebieskim. Inaczej też być nie może. Matka jest dla dziecka najmilszą istotą na ziemi, najszczerszej miłości doznaje przy sercu macierzyńskiem,

miłość macierzyńska na najczulszą zdobywa się troskliwość i największe ponosi ofiary. Niejedno uczucie wygaśnie, niejedno wspomnienie zatrze się w wirze tego świata, ale czułość dla matki nie obumiera, jej wdzięczny obraz się nie zaciera, jeszcze przy schyłku długiego życia żywo stawa w pamięci dziecka. W ten sposób zrozumiemy ów tajemniczy pociąg do serca ludzkiego ku obrazowi Maryi i dla tego poeci najpiękniejsze wysnuwali pienia ku czci Przeczystej Dziewicy. Gdzie tylko Ewangelia głęboko zakorzeniona jest w sercach, a człowiek umie cenić błogie owoce odkupienia, tam też i Niepokalanej Matce Zbawiciela gorącą oddawają cześć i miłość. W rodzinach chrześciańskich słyszy dziecię z ust matki obok słodkiego Imienia Jezus i Jej święte Imię, podczas gdy starsze rodzeństwo pieśni ku Jej czci śpiewa. Błagalny wzrok młodzieży zwraca się w czasach niebezpieczeństwa ku Jej światłemu obliczu, aby zachować perłę niewinności, i pod Jej macierzyńską opieką stąpa po niebezpiecznej drodze życia. Marya jest drogą przewodnią dla chrześcian i ta gwiazda nadaje całemu ich życiu kierunek ku przybytkowi pokoju wiecznego. Dla tego po wszystkie czasy, w których podniosła się cześć Maryi, Kościół szczęśliwych dni zaznał. Dzięki Bogu, pobożność katolików dziś znowu na naszym czasie wyciska to piętno czci Maryi.

Trzecią gwiazdą przewodnią, która nas prowadzi na ciemnej drodze, jest cześć i miłość ku wspólnemu Ojcu chrześciaństwa, zastępcy Jezusa Chrystusa na Stolicy św. Piotra w Rzymie. Jestto właściwe dziecinnemu sercu, że gdy widzi ojca w niedoli i cierpieniu, tem większą ku niemu zapala się miłością. I jeżeli dziś wśród ruin i łez coś może serce radować, to objaw wzrastającej z każdym dniem miłości ludzi ku Ojcu św. w Rzymie. Dziwna rzecz! Podczas gdy wrogowie Jego mniemali, że go upokorzyli i poniżyli, gotuje mu miłość w sercach chrześcian takie potężne, takie wielkie państwo, że żaden monarcha na ziemi swego państwa z niem mierzyć nie może. I słusznie, bo stare hasło chrześcian, Ojców naszych we wierze: "Gdzie jest Piotr, tam jest Kościół" i dziś jeszcze ma swe znaczenie i mieć je będzie, aż ziemia się wstrząśnie w swych posadach. Gdy orkan huczy, a całun chmur czarnych osłoni firmament, wtenczas patrzeć trzeba na kompas, aby okręt nie rozbił się o skały. I nigdy może w ciągu ośmnastu wieków nie były oczy chrześcian z taką ufnością zwrócone na kompas w Rzymie, jak dzisiaj; a ta dziwna jedność słuszną budzi w nas nadzieję, że Kościół wnet dni szczęśliwych się doczeka. Gdy orkan morze rozsroży, a rozhukane bałwany okrętowi grożą zatopieniem, wtenczas przerażeni podróżni oczy swe zwracają na kapitana, z którego twarzy i ust dowiedzieć się chcą, czy jest nadzieja ratunku. Rozkazom jego wszyscy są posłuszni, bo tylko najdokładniejsze ich wypełnianie daje możność ratunku. I dziś orkan sroży się nad Kościołem, bałwany miotają jego łódką, słuchajmy głosu wodza naszego na Stolicy Piotrowej. W Imię Jezusa i Maryi idźmy za trzecią gwiazdą, jaśniejącą nam z Rzymu.

KTO WINIEN?

Nowela

przez **Stanisława Miłkowskiego.**

Ciąg dalszy.

Kapelusz pogięty, włos rozczochrany, obuwie zabłocone, odzież poszarpana, a przytem pan majster był dobrze pijany.

Wszedł zataczając się i krzycząc:

— Jeść! Jeść! Cóż u stu dyabłów, nie ma nikogo?

Małżonka cofnęła się na ten widok. Cybajewicz nigdy nie przebrał miary w napoju, brzydził się wszelkiemi hulankami, nikt nie był zdolnym wyciągnąć go na bibę.

— Co to jest? krzyknęła Cybajewiczowa.

— A! Kochana mateczka, rzekł majster wywijając laską. Pani majstrowa! Pani! Hrabina!

— Tyś się upił!

— Albo mi nie wolno. Ha! ha! Ojciec pijak, syn złodziej, a matka.... ha! ha!

— Człowieku, w jakim ty powracasz stanie?

— Ojciec pijak, spity wrócił, ale syn złodziej, nie wróci już chyba! No jeść, do milionset!

Cybajewiczowa na te słowa dziwnej doznała trwogi i zbliżywszy się do męża zawołała:

— Na miłość bozką, mów przytomniej!

— Nie płacz, nie płacz duszeńko, jego i tak dyabli nie wezmą.

— Tyś stracił zmysły człowieku!

— Aha! Ojciec zwaryował, ale syn przytomny, wiedział jak rozłamać kłódkę i zabrać pieniądze.

Cybajewiczowa padła na krzesło na pół omdlała.

Majster natomiast rozsiadł się na ławce, zaczął tłuc laską po stole i wyśpiewywać donośnym głosem:

Bodaj to kawalerski stan,
Człek sobie żyje jako pan.

Chłopcy tylko pospieszyli z wodą do majstrowej.

— No, cóż dacie jeść, czy nie? krzyknął Cybajewicz.

Małżonka oprzytomniawszy zmieniła postępowanie, a zbliżywszy się do męża, poczęła go całować:

— Jasiu! Jasieczku! Bój się Boga! Mów jak człowiek, rozumnie. Co to jest? Co to się stało!

— Idź do dyabła babo! wrzasnął majster odpychając żonę. Co się stało? Nic się nie stało. Osioł głupi nie pilnował worka, więc mu go zabrali. Sprytne chłopcy, jak mi Bóg miły, a nasz to mistrz w odmykaniu cudzych zamków. Prawdziwy portret swojej mamusi; mameczki, kochanej, słodkiej, dobrej. Bodaj was wszystkie pioruny zatrzaskały!

Pani Cybajeczowa wylękła nie mogąc dogadać się z mężem, użyła fortelu i sprowadziła organistę, który żyjąc w przyjaźni z szewcem, miał nad nim wielką władzę.

— Panie Janie, rzekł wszedłszy po chwili z chłopcem, co u djabła? Zkąd się to wzięło, że się spiłeś jak bela?

— Z ukontentowania, odparł szewc na pół wytrzeźwiony.

— No, no, to radość nie lada. Gdzież Józef?

— Józef! zawołał majster zrywając się z ławki. Józef! szczęśliwy chłopak, dodał opadając na nowo na siedzenie, dostanie darmo życie i mieszkanie, a w dodatku i bransolety na nogi.

— Wszelki duch Pana Boga chwali.

— Czyliż nie ma się czego cieszyć? Wszak to mój jedyny, najukochańsze dziecko, cacko w głowie mateczki. Tak! Tak! Jam ojciec.... złodzieja!

— Pochwycił się za piersi, szarpał odzież, a potem nagle wybuchnął wielkim płaczem.

Strasznym był widok tego człowieka ryczącego jak niebozkie stworzenie. Płakał, bił się w piersi, naraz powstał, a był straszny, okropny.

— Gdzie ona? Gdzie ta kobieta? wołał. A! jesteś! Jesteś! Idź popatrz na twoje dzieło. Przyjrzyj się temu twojemu gagatkowi; posiedź z nim w tej cuchnącej jamie. Posłuchaj brzęku kajdan, posłuchaj głosów ludzkich, jak opowiadają o wielkich czynach twego syna.

Cybajewicz był już przytomny, bo pochwyciwszy za rękę swego przyjaciela i żonę, zalaną łzami, wyrzekł zniżonym głosem:

— Posłuchajcie pięknej historyi, posłuchajcie ojca opowiadającego o bohaterskich dziełach swego syna.

— W Poznaniu od lat kilkunastu, na ulicy.... istniał Magazyn jubilerski. Właściciel onego, znany sknera i skąpiec, zbierał pieniądze i chował je do wielkiej skrzyni, stojącej pod kontuarem. Ludzie wiedzieli, że stary miał pieniądze, bo niejednokrotnie spotkano go w sklepie, jak zawijał skrycie dukaty. Wiedziano o tem nietylko w mieście, ale i na przedmieściu, w Potoku. Trzech łotrów powzięło oto zamiar uwiezienia skrzyni z talarami. Jednej nocy, zabrawszy żelazne drągi i siekiery, dobrali się do sklepu. Stary spał, nic nie słyszał, ale dostrzegła łotrów służąca. Nic nie mówiąc, wymknęła się tyłem, pobiegła do policyi. Łotry najspokojniej pakowały do kieszeni dukaty. Nie mogąc zmieścić w kieszeniach, zsypali resztę w worek. Zatrzasnąwszy wieko skrzyni, zwrócili się ku drzwiom i....

— I cóż? I cóż? zawołała żona.

— Wszystkich trzech przytrzymała policya. Dwaj z nich byli znanymi złoczyńcami, trzeci świeżo dopiero rozpoczął szlachetne rzemiosło, ale że był młodzianem olbrzymiej siły, więc chętnie reszta dała mu się kierować.

— Wielki Boże!

— Nie ma co wzywać imienia bozkiego, bo Bóg nie błogosławi ani matkom, nie umiejącym wychowywać własnych dzieci, ani dzieciom — złodziejom.

— Więc tym hersztem złodziei?...... krzyknęła Cybajewiczowa.

— Jest niejaki Józef Cybajewicz, najukochańszy pieszczoch swojej mateczki.

Cybajewiczowa krzyknąwszy, padła na ziemię bez zmysłów.

Organista rzucił się na ratunek, ale Cybajewicz pozostał obojętnym.

— A niech umiera, przynajmniej hańby czuć nie będzie, rzekł sam do siebie.

Rzeczywiście Cybajewiczowa rozchorowała się. Opanowała ją zjadliwa gorączka. Wiła się w łożu, wykrzykując nieustannie:

— Mój syn nie jest złodziejem! To kłamstwo!

Choroba trwała blizko trzy miesiące, w tym też czasie sprawa Józefa postąpiła tak daleko, że zapadł wyrok, skazujący go na dwa lata ciężkiego więzienia.

* * *

Wspólna niedola często jednoczy ze sobą ludzi; doznane nieszczęście niejednokrotnie łączy najzaciętszych wrogów, to też i małżonkowie Cybajewiczowie, przecierpiawszy niewypowiedziane katusze, pogodzili się ze sobą. Cybajewiczowa jednak nieustannie płakała, a mąż jej chodził milczący jak grób i obojętny jak kamień.

Nie odmawiał on wprawdzie pociechy swej żonie, ale sam niczem pocieszyć się nie mógł. Trawiąc w głębi duszy i serca okropną hańbę, bardzo często teraz zaglądał do kieliszka, kiedy się upił, doznawał przynajmniej chwilowego zapomnienia.

— Janie! Janie! przebacz mi! jęczała kobieta, całując męża po rękach. Jam słaba niewiasta, kochałam moje dziecię i oślepiła mię miłość, ale ty byłeś ojcem, mężczyzną....

— Proszę cię, nie zwalajmy winy jedno na drugie. Stało się i przyznajemy, że oboje zasłużyliśmy na karę. Wreszcie kto to wie, może ten chłopiec już od urodzenia przeznaczony został na wisielca.

— Ach Janie, nie bluźnij.

— Pamiętasz zapewne, jak we wszystkich jego figlach brak było ludzkiego czucia. Będąc dzieckiem, wypalał kotom oczy, teraz zostawszy młodzieńcem, dopuścił się

kradzieży, rabunku, w dojrzałym wieku zapewne nie minie go szubienica.

Cybajewiczowa rozpłakała się.

— Tak rozumując wyzywamy Opatrzność, rzekła. Alboż człowiek raz dopuściwszy się błędu, nigdy już nie może się poprawić?

— Nie, moja droga. Złodziej jest zgubionym na zawsze. Straszna ta wada, jak szulerka niczem wytępić się nie da. Żadne chłosty losu, żadne kary nie powstrzymają karciarza od gry, a złodzieja od kradzieży. Człowiek taki niebezpieczny, szkodliwy jest dla społeczeństwa. Złodziej nie powinien nigdy opuszczać więzienia, ludzkość powinna go wyłączyć ze swego grona, jak narośl chorobliwą na ciele towarzyskiem.

— To okropne, co mówisz.

— Mówię jak ten, który stracił wszelką nadzieję.

— Jakto, wyrzekasz się więc syna?

— Moja droga, już on nas wyrzekł się oddawna.

— Mój Boże! Mój Boże!

— Daremne łamanie rąk i płacz niepotrzebny. Nie myśl o nim wcale, ale o sobie. Błagaj Boga, aby gdy cię wezwie przed Swój Sąd Najwyższy, gdy zażąda zło żenia rachunku z powierzonej ci opieki, nie skruszył cię piorunem słowa i nie potępił na wieki, nie zepchnął do otchłani piekielnej.

— Janie, to straszne!

Nagle dały się słyszeć głosy:

— Już ich prowadzą! Już ich prowadzą!

Wybiegła przed dom Cybajewiczowa, mąż zatknął uszy palcami i nachyliwszy się tupał nogami, aby nic nie słyszeć.

Prowadzono zbrodniarzy, aby ich przewieźć do fortecy koleją.

Gromada łotrów przedstawiała ludzi o twarzach cynicznych, na obliczu każdego piętnowało się bezprawie i jakaś zuchwałość bezczelna. Jedni mieli na nogach kajdany, drudzy w hańbiącym stroju, z tobołkami, postępowali za towarzyszami.

Cybajewiczowa patrzyła powstrzymawszy oddech; nagle dojrzała syna.

— Józiu! Józiu! krzyknęła rozdzierającym głosem i padła na bruk, uderzając głową o kamień.

Na ten krzyk przeraźliwy obejrzał się młody kajdaniarz, zazgrzytał zębami i podniósłszy w górę rękę zgiętą w kułak, rzekł donośnym głosem:

— Bodajeś mię była nie rodziła.

Usłyszała to powracająca do przytomności nieszczęśliwa matka.

Cios był straszliwy.

Padła na nowo na bruk, a strumień krwi popłynął z rozciętej głowy.

Dokończenie nastąpi.

Herezye sekciarza Jakimowicza.

Zatwardziały sekciarz Jakimowicz w redagowanem przez siebie pisemku głosi same herezye i żąda, aby ,,panowie Lewici, Jezuici, Ojcowie, popowie, Kapłani, Zakonnicy i zwolennicy, wszyscy przesądni katolicy mu powiedzieli, czy on prawdy naucza czy też nie? Jeżeli — pyta się w zarozumiałości ten odszczepieniec — prawdy nauczam, to czemu nie wierzycie; jeżeli zaś fałszu, to udowodnijcie.'' Dodaje zarazem, że ,,dowodu głupiej powagi nie chce, ale dowodu z pisma św.''

Redakcya ,,Dnia Świętego'' wyzwanie sekciarza Tadeusza Jakimowicza z Buffalo chętnie przyjmuje, bo herezye przez niego głoszone są tak namacalne i jasne, iż dziecko do szkoły parafialnej uczęszczające je zbić potrafi.

Sekciarz Jak. pyta się nas, czy Papieża Jezus ustanowił?

Odpowiadamy z Katechizmu, którego

widocznie sekciarze w szkołach się nie nauczyli dostatecznie, że Jezus Chrystus rzeczywiście ustanowił Głowę Kościoła w Piotrze św. i jego następcach, których my Papieżami lub Ojcami św. nazywamy. Słowa Chrystusa Pana wyrzeczone do Piotra św., gdy mu oddawał klucze Królestwa niebieskiego i postawił go na czele Apostołów, nie tylko do niego samego się odnoszą, ale i do następców jego stosownie do obietnicy Chrystusa, że Kościół Jego istnieć będzie aż do skończenia wieków. To też Piotr święty żyć musi w swych następcach, mówić ich ustami, wyrokować ich głosem. A którzy to są następcy św. Piotra? Są nimi Biskupi rzymscy czyli Papieże, która to nazwa oznacza ojca, monarchę duchownego wszystkich wiernych, wywierającego wpływ swój na cały Kościół. Chrystus nie powierzył steru Kościoła zarówno innym apostołom. Chrystus oparł go na jednej podstawie, a tą jest Piotr święty, jak to wyraźnie widzimy w słowach: ,,Tyś jest opoką". Kościół jako ciało musi mieć głowę, bo ciało bez głowy żyć nie może.

Pyta się dalej sekciarz Jakimowicz, *czy Kościół rzymski jest kościołem prawdziwym?*

Odpowiedź: Tak jest. Kościół rzymski jest jedynym przez Chrystusa Pana ustanowionym Kościołem, bo tylko sam jeden posiada wszystkie cechy prawdziwego Kościoła. Jest bowiem jeden, święty, powszechny czyli katolicki i apostolski.

W żadnym z kościołów, które powstały obok Kościoła katolickiego nie ma jedności, w każdym z nich mnóstwo jest sekt zbijających wzajemnie swe zasady, różniących się w najważniejszych swych punktach. Ameryka najdowodniej przekonywa o braku jedności w Kościele protestanckim i o różności pojęć, jaka wyrodzić się ztąd może. W Ameryce to widzimy obok wyznań augsburgskiego i reformowanego: Presbiteryanów, Kongregacyonistów, Metodystów, Episkopalnych, Menonitów, Braci Morawskich, Kwakrów, Unitaryuszów, Tunkierów, Szakierów, Uniwersalistów, Swedenborgijanów, Mormonów, prócz wielu jeszcze innych sekt, mniej rozgałęzionych. Kościół Rzymski tylko jest jeden, niewzruszony, wszystko w co wierzono przed XVIII-stu wiekami i dziś jeszcze wierzy. Głowa kościoła jest jedna, zatem Kościół Rzymski sam tylko nosi na sobie cechę jedności. Kościół Rzymski jest świętym, bo tylko jego nauka jest nauką prawdziwego zaparcia, prawdziwej świętości, potwierdzonej niejednokrotnie cudami którym i innowiercy zaprzeczyć nie umieją. Kościół Rzymski jest katolickim, bo jest wszędzie gdziekolwiek i inne znajdują się wyznania, a jednak one nie znajdują się wszędzie gdzie on jest; jest katolickim jako najliczniejszy, po całej rozszerzony ziemi i mający obietnicę złączenia w sobie wszystkich członków jego, tak niezłączonych jeszcze jak odłączonych czasowo. Kościół Rzymski sam tylko jest apostolskim, bo nauka jego jest nauką apostołów, pasterze nieprzerwanym szeregiem idą od czasu apostołów, a tego w żadnym innym Kościele nie widzimy.

Kościół założony przez Chrystusa i rozszerzony przez Apostołów nie może wymrzeć, bo ma obietnicę Chrystusa, który będzie z nim aż do skończenia świata. Apostołowie i ich następcy otrzymali polecenie głoszenia słowa Bożego a nie słowa człowieka. Kościół katolicki trwa nieprzerwanie 18 wieków i co za wspaniałe widowisko przedstawia nam katolicka hierarchia z przeszło 1000 Biskupów i z przeszło 200,000 kapłanów, a wszyscy są posłuszni Biskupowi Rzymskiemu, Papieżowi Leonowi XIII! A jak jest pod Papieżem Leonem XIII, tak też było pod Piusem IX, Grzegorzem XVI i tam dalej aż do pierwszego Papieża św. Piotra. · Przez ten cały czas nauka Chrystusa ani o literę się nie zmieniła.



Sekciarz Jak. twierdzi, że jedynem źródłem wiary jest Pismo św. (naturalnie protestanckie, które jest na 1400 miejscach sfałszowane, a nadto są w niem całe rozdziały opuszczone; bo założyciel protestantyzmu Marcin Luter wyrzucił z Biblii wszystko co mu się niepodobało).

Czy Piśmo św. rzeczywiście zawiera w zupełności Słowo Boże, jak to sekciarz Jakimowicz twierdzi?

Bynajmniej, jak to przyznaje samo Pismo św. I tak pisze Paweł św. (I. Kor. 11, 34), dawszy odpowiednie polecenia dotyczące świętej wieczerzy, że inne rzeczy postanowi, gdy przybędzie do Koryntu. W kilku miejscach swych listów do Tessaloniczan (II. Tess. 2, 14) i do Tymoteusza (I. Tym. 6, 20; II. Tym. 1, 13) mówi o tradycyach i mowach, które miał, zbawiennych kazaniach, jakie prawił, a których nigdzie spisanych nie widzimy. Nareszcie pisze do Tymoteusza te słowa godne pamięci. "A coś słyszał odemnie przez wiele świadków, toż zalecaj wiernym ludziom, którzy sposobni będą i innych uczyć" (II. Tym. 2, 2); gdzie zaś te poufne nauki apostoła są spisane, tego nikt nie wie. Święty Jan pisze na końcu swej ewangelii, "że jest i innych wiele rzeczy, które czynił Jezus: które, gdyby się z osobna pisały, cały świat nie mógłby ogarnąć ksiąg, któreby się pisać miały;" a św. Łukasz mówi (Dz. ap. 1, 3), że Jezus po zmartwychwstaniu mówił z apostołami o Królestwie Bożem, ale, co mówił, mało wiemy. Brak więc bardzo ważnych nauk, których Chrystus po zmartwychwstaniu udzielał apostołom. Któż przeto ośmieli się twierdzić, że biblia obejmuje całe Słowo Boże? Zresztą apostołowie nie mieli ani zlecenia, ani zamiaru spisania całkowitego zbioru nauk Chrystusowych. Pan Jezus nie kazał im pisać, lecz nauczać. Ewangelia była już znaną w trzech częściach ziemi (Rzym 10) i już wydała obfite owoce, nim była głoska napisaną. Pisma nowego testamentu spisane zostały w celu zapobieżenia różnym kacerstwom, uchylenia wątpliwości i z różnych innych powodów; są przeto tylko pismami okolicznościowemi, a nie zbiorem zupełnym nauk Chrystusowych, jako świadczy sama biblia.

Ciąg dalszy nastąpi.

MAZUR.

Piękna nasza Polska cała,
Piękna żyzna i nie mała!
Wiele krain, wiele ludów,
Wiele stolic, wiele cudów,
Lecz najmilsze i najzdrowsze
Przecież człeku jest Mazowsze!

Bo gdzie takie cudne stroje,
I spiewanki i dziewoje?
Kto w podkówki tak wykrzeszę?
Komu miłe tak pielesze
Jak ojczyste Mazurowi?
Niechaj cała Polska powie.

Po za Niemnem puszcza sroga,
A na Rusi błotna droga,
Góral zbytnie podkasały,
A Odraki lud zniemczały;
A więc nasza, nasza góra,
Nie masz w świecie nad Mazura!

Mówią że tam na Podolu
Rośnie żyto bez kąkolu;
Ale u nas dary Boże
Płyną Wisłą aż za morze,
Przyspiewują jej flisaki,
A grosz człek ma jaki taki.

Gdzieś za światem Dniepr tam płynie,
Sławne konie w Ukrainie;
Ale kto, jak Mazur właśnie,
Wioząc z konia biczem trzaśnie?!
Kiedy jedzie do Warsęgi

Mówią wszyscy: Mazur tęgi!

Tęgi Mazur wej w pokoju!
Lecz się przyda i do boju,
Znane w Polsce kosyniery,
I do boju Mazur szczery,
Gdy do kosy się przyłoży
Tnie Moskala jak gniew Boży.

Dana, dana, dana, dana,
Za ojczyznę miła rana!
Prędzej zginą rzeki, góry,
Niźli Polska i Mazury;
Bies cię porwie Mikołaju,
A swoboda będzie w kraju.

I zanócą w Polsce ludzie
O Mazurach i o cudzie;
Bo Bóg żeby świat dziś tworzył
Już z Mazurów by go złożył,
A pośrodku nich niecnotę
Mikołaja, na zgryzotę.

Proroctwo Kapłana Polskiego

Próżno wołają żeś w grobie;
Albowiem powiadam Tobie,
Że się Twe rany zagoją,
Że ten grób kolebką Twoją.
W Hymnie do Polski—De la Mennais

Wytrwaj mój Ludu! Już twój ranek świta!
Powstań do życia! Już się rozjaśniło —
Już z grzechów twoich ziemia twa obmyta,
I będzie w końcu, co w początku było.
Tak.... widzę.... widzę z nadziemską rozkoszą
Przed duszą moją księgę przyszłych losów,
Tysiące ramion, tysiąc wielkich głosów,
Jako się wiążą i w dziejach unoszą!
O! wszystkim ludom pójdziesz Polsko przodem!
Bo wielkie czucie łono twe rozgrzeje,
A twa się cnota po świecie rozleje,
Jak się krew twoja po ziemi rozlała.
Wytrwaj, a staniesz potężna i cała!
Wytrwaj, a staniesz, staniesz ludu dzielny!
Z młodzieńczą siłą, i w szacie weselnej,
W ziemicy ojców od morza do morza!
A duchem Bożym jak słońce płonący,
Między narody jak morze grający,
I płodny, płodny jako ziemia Boża!
Wiecznym pomnikiem twojej polskiej chwały
Będą te Tatry, gdzie twe orły wzrosły;
A Polskie wody będą cześć twą grały,
A twą koroną nieba sklep wyniosły!
Świat się urządzi twojemi prawami,
Ty sam się zdziwisz nad władzą twych cudów;
Bo twoi wieszcze będą prorokami,
A twoja księga Ewanielią ludów!
I krew się twoja Sakramentem stanie
Ludom ginącym z niewoli i głodu!
I wzniosą one po ziemi błaganie:
Przez święte Rany Polskiego Narodu
Wybaw nas Panie! Amen.

POWSTANIEC LITEWSKI.

Jedzie szlachcic okoliczny,
Konik pod nim śliczny,
On do korda przypasany,
A konik zhasany.
Hej, duszeczko! hej panienko!
Wyjrzyj przez okienko!
Mam konika po Czerkiesie,
A on poległ w lesie.
Powiedz ojcu panieneczko,
Powiedz jaskółeczko:
Niech już wyjdzie z puszczy czarnej,
Bo to postrach marny.
W Żejmach nasi Polakowie,
Jako same zdrowie,
Z po za Niemna już przybyli,
Obóz rozłożyli.
Co tam broni, co tam cudu,
Co ślicznego ludu!
A tak żywo ognie płoną
Że aż bije łono!
A przy ogniu brzmi wesoła
Piosnka do okoła:
,,Alboż my to jacy — tacy?
Wszak ci Krakowiacy!
Nie pobiją naszej wiary!
Ojczyzna nie zginie,
Póki Litwą Niemen stary,
Polską Wisła płynie...''
A więc bądź mi szczerze radą,
Wszystko złe przeminie;
Bo od Wisły oni jadą,
A tam Niemen płynie...

PRZYJACIEL DZIECI.

Następne stronice poświęcimy wyłącznie dla dzieci i pod powyższym tytułem zamieszczać będziemy nauki dla dzieci, krótkie powiastki moralne, piękne przykłady z historyi polskiej oraz zachęcać będziemy naszych małych przyjaciół, naszą dziatwę kochaną, aby po Bogu nadewszystko kochała rodziców, ojczyznę i mowę polską.

Józef Ignacy Kraszewski.

Dokończenie.

Po pożegnaniu się z twardą ławą studencką, z początkiem 1834 r., musiał prastarym obyczajem przodków, chwycić się pługa i dorabiać się chleba na roli. Najprzód dzierzawił wioskę na Wołyniu, poczem pracował na własnym zagonie. Z ojcowską troskliwością dbał o dolę swoich włościan, w czasie choroby nosił im leki i lepsze częstokroć od nich słowo pocieszenia na ustach, a pomoc pieniężną w kalecie. Ale na gospodarstwie nie wiodło się jakoś Kraszewskiemu, sprzedał więc wieś i przeniósł się do Żytomierza, ówczesnej stolicy Wołynia, gdzie nowe, a zawsze czynne rozpoczął życie. Został dyrektorem szkół tamtejszych i teatru, kierownikiem klubu szlacheckiego i spółki wydawniczej, naczelnikiem komitetu statystycznego i prezesem towarzystwa dobroczynności, a tym i podobnym zajęciom oddawał się z właściwą sobie gorliwością. Ale głównem polem jego działania była literatura ojczysta. Pisywał powieści, pamiętniki i opisy podróży, fejletony i studya, dramaty i komedye, poezye liryczne i epopeje, listy o literaturze i sztuce, rozprawy z dziedziny archeologii, historyi, prawa i oświaty, książeczki dla ludu i młodzieży, redagował miesięczniki i gazety, wydawał albumy rysunków, tworzył kompozycye muzyczne, pisywał artykuły polityczne i społeczne, krytyki literackie i artystyczne, przytem grał, malował, rzeźbił, rysował itd.

Po krwawych zajściach na ulicach Warszawy, w pamiętnym roku powstania styczniowego, zniewolony został pędzić życie na wygnaniu. Opuściwszy przymusowo Warszawę w 1863 r., zamieszkał stale w stolicy Saksonii, starożytnem Dreźnie, gdzie rozwinął wszechstronną działalność literacką.

W czem leży — zapytacie ciekawi czytelnicy - nieodgadniona tajemnica tej jego niebywałej twórczości? Oto w żelaznej, nieustającej, chorobą i nieszczęściami nawet nieprzerwanej pracy, w olbrzymiej wiedzy, ogarniającej wszystkie jej gałęzie, w niczem nie przepartem pragnieniu służenia ojczyźnie, w tej miłości narodu, któremu poświęcił wszystkie swe siły fizyczne i umysłowe, materyalne i moralne. Bo choć oddalony od ziemi ojczystej, od narodu, utrzymywał z nim jednak zawsze ścisły, duchowy związek. Każdy objaw dążeń społecznych, każdy zwrot w życiu publicznem, każdą nowość w sztuce lub literaturze chwytał w lot i wydawał w postaci artykułu, rozprawy w powieści lub dramacie. Nieraz wskutek tej wrażliwości na społeczne objawy życia stawał się pobieżnym; krytycy gorszyli się tym pospiechem w pisaniu i brakiem staranności w wykończeniu. Ale nie były to grzechy, lecz właściwości jego natury, której zmienić nie było w jego mocy.

Niepodobna w tym pobieżnym artykule przedstawić całego zasobu twórczości Kraszewskiego. Podam wam, moi mali czytelnicy, tylko tytuły kilku najpiękniejszych powieści, które imię autora uczyniły wielkiem i sławnem od morza do morza. A jeżeli będziecie mieli sposobność, przeczytacie je sobie z przyjemnością i pożytkiem. Do najlepszych jego powieści zaliczyć wypada: ,,Poeta i świat'', gdzie przeciwstawia zimnej i twardej rzeczywistości poloty ducha do ideału. ,,Chata za wsią'' i ,,Ula-

na" malują życie wiejskie w całej niedoli. ,,Powieść bez tytułu" jest wiernem odbiciem wesołego pożycia studentów. Wśród powieści osnutych na tle szlacheckiem, wyróżniają się ,,Morituri" tj. skazani na zagładę. Z powieści historycznych najpiękniejszą jest ,,Stara baśń", która była pierwszą z całego szeregu obrazów, mających objąć dzieje Polski od czasów przedhistorycznych aż do jej rozbioru. Czasy upadku cesarstwa rzymskiego i świtu nowej ery chrześciaństwa, rysują się głęboko w powieści ,,Caprea". — Poświęcenie bez granic, przypominające czasy chrześciańskich męczenników i bohaterskie walki powstańców, podały wątek do długiego szeregu powieści wydanych pod przybranem imieniem Bolesławity. W tych i tym podobnych powieściach jest Kraszewski wielkim przewodnikiem, który całe pokolenia wiódł na wyżyny ducha. To też naród polski odwdzięczając się bojownikowi myśli narodowej, postanowił uczcić go wielkiem narodowem świętem w 50–letnią rocznicę jego działalności. Było to w roku 1879. Wszystkie ziemie dawnej Polski, wszystkie stany i powołania zbiegły się w prastarej stolicy Jagiellonów, aby oddać hołd mistrzowi słowa polskiego. W każdym zakątku ojczyzny, we wszystkich stronach Europy, świata całego, gdzie tylko znajdowała się garstka Polaków, święcono dzień ten w największem skupieniu. Podobnie wielkiej uroczystości narodowej — z wyjątkiem chyba dnia, w którym złożono przed 10 laty zwłoki Mickiewicza na Wawelu — nie pamiętają w Polsce. A czczono tu nie mocarza, zdobywcę, nie bohatera, lecz człowieka cichego, skromnego, co piórem i pracą zjednał sobie miłość powszechną.

Jasną zorzą zdawało się zachodzić słońce nad głową wielkiego pisarza polskiego. A jednak zanim odszedł na spoczynek, namiętność ludzka zerwała koronę z jego czcigodnej skroni. Oskarżony przez rząd niemiecki za zdradę tajemnicy stanu, skazany na trzyletnie więzienie, odsiedział je w fortecy magdeburskiej, co podkopało mocno jego zdrowie. Straszne trzęsienie ziemi we Włoszech, gdzie ostatni rok życia spędził, dobiło go do reszty. W sobotę 19 marca 1887 r. opuściły go już siły zupełnie. Po ostatniej spowiedzi i komunii św., zawołał jeszcze na studentów polskich, którzy z Jeżem czuwali nad łożem chorego: ,,Podnieście mnie!" Ale kiedy się zbliżyli, aby go dźwignąć, oparł się, mówiąc: ,,Nie ciało, ale ducha podnieście".... Czuł zapewne, jak duch w nim zamierał, ten jego niespożyty duch, który latami zwyciężał cielesną niemoc i zostawił po sobie nieśmiertelny pomnik w sercach narodu polskiego.

Dr. Henryk Biegeleisen.

RUSAŁKI.

POWIEŚĆ LUDOWA

przez

Żegotę z Kostrowca.

Dokończenie.

VI. Gęśl samograjka.

Ucieszony tą zdobyczą, wrócił do domu Miłowid, ale jakże się zdziwił, kiedy Rusałka ciągle płacząca i smutna za ujrzeniem jego żony rozpogodziła się jak słońce i z największą radością padła jej w objęcia. Dopiero wtedy dowiedział się, że to była siostra żonina.

Król pospieszył sam do Miłowida i ujrzawszy Rusałkę, bardzo się uweselił i zdumiał: ,,Oto jest ta, rzekł w uniesieniu, którą raz w życiu widział i za którą tęskniłem przez całe życie". Rusałka rzekła mu z dziwnym uśmiechem: ,,O, pamiętam tę noc księżycową, kiedyś mię spotkał na brzegu jeziora: ale czy przypominasz sobie wór skórzany, coś go zatopił?"

Król pobladł na te słowa, a Rusałka śmiejąc się, rzekła: ,,Nie mogę żyć z tobą, aż póki mi nie dostaniesz gęśli samograjki".

Nowa bieda dla Miłowida. Z wielkim smutkiem musiał jechać w świat po taką gęśl, coby sama grała: ale żona i siostra prędko go pocieszyły, radząc mu zawsze jechać na zachód i w niebezpieczeństwie pokazać chustkę złotem szytą, którą mu żona dała na drogę.

Już kilka tygodni upłynęło mu w podróży, a nigdzie nie mógł słyszeć o gęśli samograjce: tymczasem okolica stawała się coraz dzikszą i straszniejszą; bo musiał przebywać albo obnażony wertep okropnych skał, albo ciemne i ogromne lasy. Nareszcie przyjechał do bardzo wielkiego jeziora, na którego środku prześliczna zieleniała sadami wyspa. Na długiej linie był mały promik, co przewoził z brzegu do wyspy.

Zbliżywszy się tam Miłowid, ujrzał bielutkiego starca i z wielką radością poznał, że był ten sam, co mu dał sakiewkę i wędkę.

— ,,Ach ojcze, — rzekł po przywitaniu Miłowid: czy nie słyszałeś o gęśli samograjce?"

— ,,Nie turbuj się, — odrzekł staruszek, — ta gęśl znajduje się u Złotomora, co jest panem tej wyspy; ale bardzo trudno ją dostać. Z tem wszystkiem może ci Bóg poszczęści. Przewoziłeś mnie, a teraz i ciebie przewiozę".

Starzec odbił prom i przypłynęli do drugiej strony. Wstąpiwszy na wyspę, wciąż się zdumiewał, tak były dziwne i rozkoszne te sady! Niewidzianej piękności drzewa kwitnąc rajskiemi kwiatami, co na nich błyszczały jak gwiazdy, ocieniały dróżynki, wykładane w rozmaite piękne obrazy drogiemi kamieniami. Ogromna rzeka w tysiącznych łąkach snuła się cicho i nosiła na sobie malutkie wysepki, pełne gajów i kwiecia z fontanną. Po rzece pływały w złotych czołenkach rusałki, śpiewając bardzo uroczo: a ptastwo w złotem, srebrnem i różnobarwistem pierzu pomagało im nucić.

W pośród takich cudów Miłowid postępował najszerszą ulicą, która wiodła do bardzo wspaniałego gmachu; a w tem wyszedł na jego spotkanie sam Złotomor, dziwnie bogato przybrany.

Miłowid pokornie przełożył mu proźbę, a Złotomor odrzekł: — ,,Mam gęśl samograjkę i mogę ci ustąpić pod tym warunkiem, że w przeciągu trzech dób nie zaśniesz, inaczej zginiesz". — Nie było co robić, bo jak wrócić do króla bez gęśli?

Zaprowadził go do wielkiego pokoju, gdzie ustawnie fontanny szemrały w łożach z drogich kamieni. Po drodze i znoju niezmiernie go sen morzył, ale jak mógł, tak się wstrzymywał. Na drugą noc już nie był w siłach i ledwo skleił powieki, gdy Złotomor stanął przed nim i rzekł: — Przegrałeś zakład".

Próżne były proźby i jęki, zaprowadził go do wielkiej izby, gdzie było mnóstwo złota i wśród tych bogactw miał z głodu umierać.

Miłowid z początku nie chciał wierzyć swemu nieszczęściu, ale kiedy trzy dni upłynęło, a nikt się nie dowiadywał, wtenczas widział straszną śmierć głodu przed sobą. W rozpaczy i męczarni głodu krzyczał i płakał, ale do koła było cicho i głucho jak w grobie. Stosy ogromne błyszczały przed nim, ale go nakarmić nie mogły. W tem cierpieniu zapomniał nawet na radę żony, która mu kazała w niebezpieczeństwie wydobyć swą chustkę: lecz w szaleństwie głodu zrzucał i rwał odzienie własne, a w tem wypadła z zanadrza chustka, złotem wyszywana. Złotomor, który patrzał na jego męczarnię przez ukryte okno w górze, jak tylko spostrzegł tę chustkę, natychmiast przy-

biegł i powitał go jako szwagra; po tej bowiem chustce poznał, że była roboty jego siostry. Wkrótce Miłowid przyszedł do siły, a Złotomor nietylko mu dał gęśl samograjkę, ale i sam z nim pojechał do króla.

Wesoło przeszła im droga i przybyli do domu Miłowida, gdzie ich najradośniej powitano. Król niezmiernie ciekawy słyszeć gęśl samograjkę, a jeszcze więcej pragnąc pojąć jak najprędzej ulubioną Rusałkę za żonę, wezwał ich natychmiast do swego pałacu.

W przytomności całego dworu Złotomor postawił gęśl samograjkę przed królem. Z początku zaczęła wydawać tony, jakby płaczu dziecięcia, ale potem przeszła do tak niewinnej i skocznej piosenki, że wszystkim zrobiło się lekko i wesoło, jakby wrócili do tych lat chłopięcych, które przeigrali na łąkach i w sadach. Tymczasem gęśl przybierała huczniejsze i burzliwsze głosy; jakiś wir oczarowania i swobody przejmował słuchaczów. Lecz nagle tę młodzieńczą burzliwość tonów zaczęła łagodzić jakaś nuta nadzwyczaj czuła i wzniosła: i serca wszystkich zapaliły się najszlachetniejszą skłonnością do przyjaźni i kochania wszystkich ludzi. Powoli stygło uczucie miłości w tonach, jakieś odczarowanie świata zdawało się brzmieć w gęśli i popłynęła tęskna pieśń, jakby za przeszłością marnie zbiegłą i wszystkim łzy wytrysnęły. Tymczasem gęśl przemawiała coraz ciszej i żałośniej, wreszcie odezwała się tak wyraźną boleścią, jakby w niej dusza zamknięta rzewnie jęczała. Przy tem graniu pobladł król i pochylił się na swej stolicy, bo zdało mu się, że słyszy skargę żałosną swego brata, co go zabił i utopił w jeziorze. Dworzanie się rzucili na pomoc, ale w tym czasie z niewymownym jękiem pękły razem wszystkie strony gęśli, a król upadł martwy na ziemię.

Zgromadzeni panowie i lud okrzyknęli radośnie królem Miłowida. Złotomor po licznych biesiadach i wielkich podarunkach powrócił do swego gniazda Rusałek ze złotowłosą dziewicą.

Klucz od skarbu Bożego.

Kochane Dziatki! Ziemia, którą zamieszkujemy, nie jest miejscem naszego odpoczynku, — szukamy więc innego, gdziebyśmy wiecznie pozostać mogli. Zaiste, tutaj na ziemi jesteśmy tylko pielgrzymami dążącymi do niebieskiej ojczyzny. Miliony ludzi ukończyli już tę doczesną pielgrzymkę i poszli szczęśliwie do upragnionego celu t. j. do raju, ale nie wiemy, czy nam będzie dane dojść do tej szczęśliwej siedziby. Droga prowadząca do niej jest trudna, przykra i liczne przeciwności trzeba będzie na niej zwalczać. Gdyby nam Bóg nie udzielił skarbu łask swoich, o własnych siłach nie doszlibyśmy do nieba. Lecz jakim sposobem otrzymamy od Boga te łaski, bez których nic zdziałać nie możemy? Jaki to klucz otwiera ten Boski skarb? — Odpowiedź na to pytanie jest bardzo prosta. — Tym kluczem otwierającym nam podwoje nieba jest ,,Modlitwa''. Pismo święte zaleca nam częstą modlitwę: Módlcie się bez ustanku, mówi ono: Czuwajcie i módlcie się zawsze, abyście byli godnymi stanąć z ufnością przed Synem człowieczym w dniu rozdawania nagród. Proście a otrzymacie, szukajcie a znajdziecie, kołaczcie a będzie wam otworzono. Czuwajcie i módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie, bo duch jest skory, ale ciało słabe.

Jezus Chrystus, nasz wzór we wszystkich rzeczach zaleca nam modlitwę nietylko słowami, ale i swym przykładem. Modlił się w domu rodzicielskim w Nazaret, modlił się w świątyni, na pustyni i często całe noce

przepędzał na modlitwie. Modlił się także przed i po jedzeniu, przed czynieniem cudów, podczas swej męki aż do śmierci krzyżowej. Całe Jego życie od narodzenia w Betleem aż do Kalwaryi było nieustanną i gorącą modlitwą. Jezus Chrystus nie potrzebował się modlić, aby przyjść do nieba, lecz my Dziatki kochane bez modlitwy nie osiągniemy szczęśliwości wiecznej. Za pomocą modlitwy otrzymujemy wszystkie potrzebne łaski — bez niej zbawienie jest niemożliwe.

Ważną jest rzeczą, aby od wczesnej młodości wpoić w dzieci zamiłowanie do modlitwy. Modlitwa jest tchnieniem duszy; — skoro oddychać przestajemy, to wiecie o tem dobrze, że życie nasze się kończy, bo umieramy. Pierwszym obowiązkiem jest czcić Boga, oddawać mu hołd zupełnem poddaniem się Jego świętej woli i okazywać Mu miłość i wdzięczność jako Zbawcy i Odkupicielowi naszemu. Modląc się wypełniamy ten obowiązek. Przez modlitwę upokarzamy się przed Bogiem, błagamy Go o przebaczenie za grzechy nasze, dziękujemy za odebrane dobrodziejstwa, chwalimy Go, wystawiamy Mu z wielką ufnością naszą nędzę i wszystkie potrzeby, błagamy o pomoc i opiekę. Nasza miłość własna powinna nas nawet do modlitwy pobudzać. Z przyczyny naszej słabości i skłonności do złego nie możemy własnemi siłami oprzeć się pokusom, ani wypełniać dobrych uczynków koniecznych do osiągnięcia życia wiecznego, — potrzebujemy ku temu łaski Bożej. Cała nasza władza pochodzi od Boga, powiada św. Paweł. Łaski otrzymane od Pana Boga zależą od naszej modlitwy, bo czyż sam Jezus Chrystus nie powiedział: „Proście a otrzymacie!“ Wprawdzie jak zauważył św. Tomasz, Pan Bóg udziela nam czasami łaski, o które nie prosiliśmy, lecz to jest tylko wyjątek a nie reguła.

Dokończenie nastąpi.

Prawdziwy urok.

Pewnego dnia idąc ulicą ujrzałam młodą panienkę bardzo pięknie ubraną. Patrząc na nią pomyślałam sobie:

— Chciałabym wiedzieć, czy ta młoda osoba o tyle pragnie mieć szlachetne i dobre serce, o ile się stara przyozdobić wdzięczną swą postać?

W tej samej chwili spostrzegłam jakiegoś starego człowieka obciążonego, ogromną paką drewnianą. Dwa czy trzy razy próbował wejść w podwórze przyległej kamienicy. Za każdą razą brama zamykała się ciężko, nim jeszcze biedak potrafił zupełnie ją otworzyć.

— Proszę poczekać! zawołała miłym, dźwięcznym głosem wystrojona panienka, podchodząc ku niemu, potrzymam bramę, póki pan nie przejdziesz.

Zrobiła to natychmiast i ukłoniwszy się dziękującemu starcowi, oddaliła się szybko z uśmiechem na ustach.

Ten prosty postępek jej uspokoił mię zupełnie. Poznałam zaraz, że ta panienka nie była zajętą zbytecznie ani sobą, ani swoim strojem, ale przeciwnie myślała o drugich i o tem, żeby im zawsze jakąś przysługę wyświadczyć.